

Jaskółki zwiastowały, że coś nadchodzi, coś nieuchwytnego, coś, co tylko nieliczni potrafili przeczuć.

Promienie słoneczne odbijały się w taflach szyb, niebo wdzierało się do środka przez otwarte okna i spoczywało na twardych, drewnianych podłogach, wyszorowanych dłońmi zmęczonych gospodyń.

Ciche westchnienia wiatru, niespokojne zwierzęta i dalekie, dalekie, ledwo dosłyszalne odgłosy burzy, wszystko, co można było dojrzeć i usłyszeć, a wciąż pozostawało jeszcze nieodgadnione.

Mariaż nieba i ziemi, może nieco burzliwy, ale jakże trwały. Coś, czemu srebrnoskrzydłe anioły przyglądały się z zachwytem, ale i niepokojem.

Z nieba spadały rozedrgane promienie słoneczne, letni gorąc, gęsty i lepki unosił się ponad ziemią, drażniąc płuca.

Senna wioska, zatopiona w południowej ciszy, wchłaniała w siebie zapach okolicznych pól i sadów. Na polnej drodze prowadzącej do wioski, pojawił się tuman kurzu, który powoli zaczął przemieniać się w wir, tańczący, kołujący, niczym derwisz.

Wojna, rozłożysta i groźna, omijała wioskę. Przycupnięta na krawędzi jawy i snu, wiła swe spokojne dni, przeplatane sąsiedzkimi pogaduchami.

Daniel siedział na drewnianych schodkach ganku, zjadał ze smakiem truskawki i czuł jak ten słodki smak wypełnia najpierw usta, by po chwili wybuchnąć w mózgu, paletą barwnych kolorów. Przedwcześnie dorosły, z nutą dojrzałości przebrzmiewającą czasem w jego wypowiedziach, a przez dorosłych odbieranych jako nieudolne ich naśladowanie.

Mały Daniel, który nadawał gwiazdom imiona i mówił, że rozumie wiatr, nasłuchiwał czegoś, co tylko on mógł usłyszeć. Tak śpiewał wiatr, kiedy przynosił złe wieści. Jęczał, uwięziony w koronach drzew, szarpał się i wił, by potem wzbić się wysoko, wysoko w górę i runąć w dół, jakby chciał się roztrzaskać o polne kamienie, jakby nie chciał być nosicielem złych wieści.

Daniel znał ten jego śpiew. Pierwszy raz usłyszał go, kiedy miał trzy lata. Bawił się, nieświadomy niczego, ganiając po podwórzu za młodymi kaczkami, kiedy usłyszał ten śpiew. Przystanął, otworzył usta i zarwał głowę do góry, spodziewając się, że ujrzy tam coś niezwykłego, lecz tylko niebo na chwilę zmieniło swój kolor, przybierając barwę nieco ciemniejszą.

Tego dnia, jakiś obcy mężczyzna przyszedł i powiedział ojcu, że jego brat, zginął w kopalni kamienia.

Ojciec zaprzągnął konia do furmanki i ruszył z kopyta w kierunku pobliskiego lasu, gdzie znajdowała się kopalnia, a gdzie rano wybrał się jego młodszy brat, by przywieźć kamień na budowę letniej kuchni. Pamiętał jak stał na furze i poganiał konia, strzelając batem, a matka płakała, trzymając go w ramionach.

Czasem budziły go gwiazdy nocą, grzechocząc i przesypując się z miejsca na miejsce. Bo gwiazdy nie stoją w miejscu, one są jak ludzie, wciąż dokądś się śpieszą. Mówił kiedyś o tym babci, ale odpowiedzia-

ła mu, że ma bujną wyobraźnię i jak będzie tak zmyślał, to trzeba będzie go zaprowadzić do doktora, więc przestał mówić dorosłym o tych dziwnych rzeczach, które mu się przydarzały.

Dojadł ostatnią truskawkę, wstał i ruszył przed siebie, nie wiedząc zupełnie, dokąd prowadzą go nogi.

Rodzice byli w polu, a babcia gotowała obiad, który razem mieli im zanieść.

Ziemia, już lekko spękana od słońca, nagle zaczęła jakby drżeć i jego bose stopy najpierw powoli, potem coraz szybciej, jak gdyby chciały wyprzedzić jedną drugą, poczęły biec, szybciej i szybciej wciąż. Biegł na skróty, przez wąwóz, gdzie drzewa rozkładały swe ramiona i choć przez chwilę można było odpocząć w ich cieniu.

W głowie słyszał warkot i dalekie odgłosy burzy. Potem był ten dziwny dźwięk, jakby ktoś rzucił żwirem o blachę. Odgłos, którego jeszcze nie znał. Po chwili wąwóz znów zamienił się w łąki i był już blisko ich pola, gdzie powinni pracować przy sianokosach, ojciec, matka i wynajęci ludzie, ale nie widział nikogo, jedynie na tle nieba majaczyła sylwetka samolotu. To jego warkot słyszał. Nagle się zatrzymał. Samolot zniknął za horyzontem i cisza wypełniła powietrze.

Czuł, jakby ktoś wlewał w niego niepokój i wiedział już, że znów stało się coś złego. Wiatr zaszeleścił, zaśpiewał tym swoim żalonym głosem zaplątanym w korony pobliskich drzew i wzbił się wysoko, a pieśń o przemijaniu, uleciała razem z nim.

Niebo pociemniało i pojawiła się pierwsza błyskawica. Wiatr przyniósł mu metaliczny zapach. Zapach śmierci.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Manuel del Kiro, dodano 10.10.2020 14:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.